

WYSTAWA

19.12.1984 KRAKÓW IX - XII. 1984



OJCZYŻNO MA...

homilia ks. Jerzego z 26 sierpnia 1984 r.

Poprzez wieki historii naszego narodu, Maria, Matka Syna Bożego była nierozdzielnyim elementem jej dziejów. Obrała sobie tron królowania na Jasnej Górze i uczyniła, że w tym miejscu Polacy zawsze, a zwłaszcza w czasach największych zniewoleń narodu, czuli się prawdziwie wolni.

Zarówno pod Grunwaldem jak i w czasie szwedzkiego najazdu, pod Wiedniem i w r. 1920, w czasie drugiej wojny światowej, a zwłaszcza w czasach powojennych była Tą, która w narodzie polskim podtrzymywała nadzieję. W czasach zaborów, zwłaszcza na terenie zaboru rosyjskiego czynnik religijny i maryjny dominował w manifestacjach patriotycznych. Carscy czynownicy walczyli również i z pieniemi maryjnymi, które rozbrzmiewały w kościołach. Sotnie kozackie widzia Matce Boskiej Częstochowskiej swego wroga. domach obrazków z Jej wizerunkiem. Zdzie z drzewi domów i z murów kamienic, które

klejone w formie jakby niepisanych pewnym lękiem słuchali urzęd-kich komisji śledczych jennych czynach Pa górskiej, którą Powstania Stycz nie wahali się nazwać główną re-nistką. W r. 1920 niedługo po odzys-niepodległości Episk Polski ponowił obra ki Boskiej Częstocho lową Polski. A wśród aktu deklarowano: Tu-gdzie każdy kamień gło-dem naszym opieki, wy-ci błagalnie dżonie, przyszia nam z pomocą.

Zawsze Maryja dla Naro-w wierze i nadziei, że przez obraz Czarnej Madony, o której Lechoń pisze, że widać go w każ-dej polskiej chacie, i w kościele i sklepiku i pysznej komnacie, w rę-ku tego, co umiera, nad kołyską dzieci... docierała wszędzie tam, gdzie budziła się wiara i nadzieja.

W swoim obrazie dotarła również w sierpniu 1980 roku do Gdańskiej Stoczni i Szczecina, dotarła do kopalń na Śląsk i do Huty Warszawa. Była przy kolejnym zrywie patriotycznym naszego narodu, była przy rodzeniu się "Solidarności".

Dzisiaj, w czwartą rocznicę powstania "Solidarności" mamy obowiązek szczególnie przywołać w swojej pamięci nastroje tamtych gorących dni sierpniowych, w których z troski o dom ojczysty, w bólu i niepokoju serca, w umęczeniu fizycznym i duchowym, na klęczkach z różańcem w ręku, na kolanach przy połowach ołtarzach z patrytycznymi i religijnymi pieniemi na ustach, w rozpaczliwym wołaniu robotnic o godność człowieka i pracy, z poparciem inteligencji i świata kultury, rozdziała się Solidarność Polskiego Narodu. Solidarność Narodu miała już swoje korzenie w poprzednich wołaniach o prawdę i sprawiedliwość z roku: 1956, 1968, 1970 i 1976. Miała swoje korzenie we łzach, krzywdzie i krwi robotniczej, miała swoje korzenie w ponizaniu młodzieży



zły też w Szukano po rano obrazki re były na- ulotek. Z nicy cars- o tzw. wo- ni Jasno- w czasie niowego kiedyś wolucjo- a więc kanlu kopat nie Mat- wskiej na Kró- uroczystych słów taj, na Jasnej Górze, si cuda Twojej nad Naro- ciągamy ku Tobie Matko Litoś- byś w ciężkiej kraju potrzebie

akademickiej. Dlatego szybko rozrosła się w potężne drzewo, ogarniające swoimi konarami cały kraj. I chociaż rozwijała się burzliwie, to jednak przez te piętnaście miesięcy jej legalnego działania nikt z jej winy nie został zabity ani ranny. "Solidarność" zrodzona w sierpniu 1980 r. to nie tylko związek zawodowy o tej nazwie, który ukształtował się parę miesięcy później, ale to dążenie całego narodu ku prawdzie, sprawiedliwości i wolności. Potwierdzeniem, że była to Solidarność Całego Narodu jest również i fakt, że stan wojenny wprowadzono przeciwko całemu narodowi, a nie tylko przeciwko związkowi zawodowemu.

Przed dwoma laty w sierpniu powiedziałem, że "Solidarność" została zadana rana, która stale krwawi, ale nie jest to rana śmiertelna, bo nie można uśmiercić nadziei. Dzisiaj jeszcze bardziej widzimy i odczuwamy, zwłaszcza gdy podziwiamy wierność ideałom naszych braci, którzy powrócili z więzień, bardziej widzimy i odczuwamy, że nadzieja z sierpnia 1980 żyje i przynosi owoce. Dzisiaj są cenniejsze, bo weszły do ludzkich serc i umysłów. Tego, co jest w sercu, co jest głęboko związane z człowiekiem, nie można zlikwidować takimi czy innymi ustawami i zakazami.

Myślę, że będzie tu na miejscu przypomnienie pewnej historii, która miała miejsce w jednym z głodujących afrykańskich państw, gdzie przywódcy kraju zakasali swoim poddanym pod groźbą surowej kary używając słowa "głód". W naszym kraju problem "Solidarność" istnieje i będzie istniał, bo "Solidarność" to nadzieja na zaspokojenie głodu ludzkiego serca; głodu miłości, sprawiedliwości, prawdy. Nie wolno tym słowem poniewierać i zamykać go w rzekomo niechlubnej przeszłości. Tym słowem, o którym z szacunkiem mówi cały świat i które zostało odznaczone najwyższym odznaczeniem - Pokojową Nagrodą Nobla.

Nadzieje z sierpnia 80 roku żyją. A my mamy moralny obowiązek pielęgnować je w sobie i z odwagą umacniać w naszych braciach. Trzeba wyżyć się lęku, który paraliżuje i zniewala ludzkie serca. Tu powtórzę często wypowiedane z tego miejsca zdanie: bać się trzeba tylko zdrady Chrystusa za parę srebrników jałowego spokoju.

Mamy obowiązek dawania świadectwa prawdzie o Sierpniu 1980 roku, jak to świadectwo dawali przez prawie trzy lata przywódcy Związku Zawodowego "Solidarność". Mamy obowiązek domagać się, by nadzieje narodu zaczęły się wreszcie realizować. Trzeba to ozynić z odwagą i rozwagą. Trzeba zdawać sobie sprawę z sytuacji geopolitycznej w jakiej się znajdujemy, ale jednocześnie nie może to być wygodną zasłoną do tego, by zrezygnować z należnych narodowi praw. Trzeba więc wreszcie zasiąść do stołu i w szczerym dialogu, mając na uwadze dobro Ojczyzny, szukać właściwego rozwiązania wszelkich problemów. Trzeba zasiąść do stołu z autentycznymi przedstawicielami narodu, z tymi, którym naród zaufa i tego zaufania nie cofnął, a nie stwarzać fikcji ze sztucznie powołanymi do istnienia organizacjami. Stronami ugody społecznej powinny być: władza rządząca i wiarygodni przedstawiciele grup społecznych, w tym mająca szeroką aprobatę społeczną "Solidarność".

Trzeba usunąć bariery przeszkadzające w dialogu narodu z władzą. W tym celu trzeba przede wszystkim uczciwie przeprowadzić amnestię wobec wszystkich uwięzionych i poświadczonych o czyny z pobudek politycznych. Trzeba naprawić krzywdy - zwłaszcza moralne - wyrządzone tym, którzy na swój sposób bezinteresownie kochali Ojczyznę. Trzeba umożliwić bezwarunkowy powrót do normalnego życia wszystkim ukrywającym się, bo oni już złożyli na ołtarzu Ojczyzny wysoką ofiarę poniewierki.

Naród polski nie nosi w sobie nienawiści i dlatego zdolny jest wiele przebaczyć, ale za cenę powrotu do prawdy. Bo prawda - i tylko prawda jest pierwszym warunkiem zaufania. Naród tak boleśnie świadczony jak nasz, już nie uwierzy gołosłownym deklaracjom.

Prośmy Matkę Najświętszą, Panią Jasnogórską w dniu Jej Święta, aby pomogła wszystkim w naszej Ojczyźnie zrozumieć, że nie da się budować domu ojczystego na kłamstwie, przemocy i nienawiści. Prośmy słowami Ojca Świętego, który tak modlił się 4 sierpnia 1982 r.: Matko, może jeszcze nigdy tak jak teraz nie trzeba było, abyś wzięła w swe macierzyńskie dionie serca i myśli Polaków, abyś wzięła w swe ręce losy naszego narodu. Prośmy słowami modlitwy o błogosławieństwo dla robotników w fabrycznym utrudzeniu, rolników na chlebnym łanie, dla nauczycieli i wychowawców w trudzie nauczania, uczonych w mozolnym dociekaniu, służby zdrowia w trosce o życie i zdrowie człowieka, - o błogosławieństwo dla wszystkich, którzy budują dobro naszej Ojczyzny. Prośmy - na koniec - słowami wiersza współczesnej poetki:

Królowo Polski, Polski Królowo,
Twoja wierna Polska do Twych stóp się chyli
i prosi ...
daj pokój naszym dniom
a sercom solidarność.

Amem.

ks. Józef Tischner :

/Kazanie wygłoszone w Nowym Targu w dniu 5 listopada 1984 r. podczas Tygodnia Kultury Chrześcijańskiej na Podhalu/

Mamy jeszcze w żywej pamięci wydarzenia minionych dni - męczeńską śmierć księdza Jerzego i jego wielki, wstrząsający sumieniami, pogrzeb. Cisną się nam na usta dwa pytania: co się właściwie stało i co z tego, co się stało, wynika dla nas, dla naszego życia i naszej pracy?

Zanim jednak spróbuję dać odpowiedź na te pytania, ochcę na jedno zwrócić uwagę. Nie wiem, czy Wy to tak odozwualiście, ale ja czułem tak jakoś: dlaczego właściwie On, a nie ja? Przeoleż tam, gdzie zasada i źródłem czynu jest bezprawie, każdy mógł być zabity. Mógł być zabity każdy ksiądz tutejszej parafii, mógłś być zabity ty - ty, który stoisz w tym kościele i ty, który znajdujesz się poza kościołem. Sytuacja bezprawia zagraża wszystkim. Dziś on, jutro ty, twój brat, a nawet /później to jasno/ - twój towarzysz. Wszyscy są podejrzani, wszyscy mogą być obwinieni, wszyscy mogą być zabici. A więc dlaczego On, a nie ty, a nie ja? Jestem głęboko przekonany, że nie ma w tej chwili w tym kościele człowieka, który by nie czuł, że takie zagrożenie wokół nas wzbudza i który by sobie nie mógł takiego pytania postawić. Ile razy zdarza się wśród nas przypadek bezprawia, tyle razy ciśnię się na usta to pytanie: dlaczego właściwie on, a nie ja? Bezprawie łopuzcza wszystko przeciw wszystkim. Każdy jest wtedy winnym. Jeśli tak, to proszę bard: - utopcie w Wiśle cały naród.

Po tej refleksji postawmy kluczowe pytanie: co się właściwie stało? Aby na to pytanie odpowiedzieć, trzeba sięgnąć do języka religii, ponieważ zwykły język ludzki tu nie wystarczy. Religia zna słowo nieznanne innym językom: *c u d*. Tak, istotnie, stał się cud. Bo, - coż to jest cud? Prawdziwy cud polega na tym, że ze zła, które zostało zamierzone, nie powstaje zło ale wielkie, niezamierzone dobro. Sprawdzają się Ewangelia. Wyobraźmy sobie to konkretnie. Oto dzieje się coś złego: zniszczenie, zabójstwo, śmierć. Jakaś mroczna siła, która - jak kiedyś pisał Goethe - "ciągle mówi: nie", nawiedza ludzki rodzaj.

Siła ta nie umie już niczego tworzyć, umie jedynie niszczyć. I niszczy. Widać jak niszczy. Ale oto nagle, gdy zniszczenie ma dojść do szczytu i przemienić się w katastrofę, dzieje się coś niezwykłego i zamiast katastrofy mamy coś wręcz przeciwnego - narodziny, tworzenie. Krew męczenników staje się posiewem wyznawców. I tak się właśnie stało. Przebudził się naród. Stał się naród. Znowu czystym dźwiękiem zagrało nad naszymi uszami słowo Ojczyzna. Niby wszystko to już kiedyś było, a przecież jakby nie było. Stało się to, co naprawdę jest. Polska - wielki zbiorowy obowiązek. I to właśnie jest ten cud.

Wrzucono do Wisły księdza i Polaka. Ale Wisła jest jak matka. Wisła zwróciła nam męczennika, urodziła męczennika. A on zasiał w naszych duszach nowe ziarno Ojczyzny.

Teraz jeszcze ostatnie pytanie: co z tego wszystkiego wynika dla nas, dla naszego życia i dla naszej pracy? Pozwolę sobie przypomnieć wypróbowaną myśl Cypriana Norwida. Powiada on, że prawdziwy postęp ludzkości polega na tym, by "przez rozjaśnianie prawd i wcielanie dobra, broń największa, jedyna, ostateczna - męczeństwo, uniepotrzebniło się na ziemi". Stało się męczeństwo. Skoro je Bóg dopuścił, widać było potrzebne dla nas. Bośmy może spali, może się ociągal, może stracili ducha. Trzeba nam było twardego budzenia ze snu. Zarazem jednak trzeba nam było wakazówki: tak pracować, by nie było już potrzeba nowych męczenników.

Każdy z nas tu stojących, pracuje przy rozjaśnianiu prawd i wcielaniu dobra. Ojcowie, matki, duchowni znajdujący się w tym kościele i ci, którzy są gdzie indziej. Także wy - nauczyciele, wychowawcy. I wy rolnicy, którym zawdzięczamy dobroć naszego chleba. Robotnicy, którymi ksiądz Jerzy opiekował się tak bezgranicznie. I wy inżynierowie, lekarze, cała służba zdrowia, urzędnicy, sprzedawcy w sklepach, przewodnicy i ratownicy górscy - nawet zamiatacze ulic - wszyscy rozjaśniacie prawdy i wcielacie dobro.

Nasz codzienny obowiązek ukazał się nam dziś od nowej strony: pracujemy nad prawdziwym postępem w naszej Ojczyźnie. To nam doda nowych sił do pracy. Także ten "Tydzień kultury" jest krokiem w tym kierunku. Kiedy jutro stanimy na naszych zwykłych posterunkach, będziemy pamiętać, że pracujemy także po to, by "broń największa, jedyna, ostateczna - męczeństwo, uniepotrzebniło się wśród nas".

STRZEŻ SIĘ

Zdrajcy i mordercy
Czynią swoje powinności
Szydłem przez lata ostrzonym
Lud próbują oplatać w gęstą pajęczynę
Doświadczeni! - dla nich to nie są nowości.
Przyczajeni wyczekali chwilę
I znowu naiwym głoszą wymiary swojej dobroci, prawdy,
uczciwości

I znowu wyczekują na nową godzinę.
Choćbyś przybył z innej krainy, planety
Już byś odgadł - i kim są, i po co
Lecz jesteś Polakiem
I ty wiesz na pewno /jeśli nawet jesteś samoukiem/
Więc gdy myśli i dlonie unosisz w czynie
Strzeż się ich właśnie
Bo znasz ich imię.

ALEKSANDER WAT

Opisanie osobowości twórczej Aleksandra Wata nie jest kwestią prostą. Przyczynami tego rodzaju kłopotu są zbyt skromna w stosunku do wysokiej wartości artystycznej i myślowej obecność Wata w świadomości odbiorców oraz niepełna - zależna od nadużyć cenzury - recepcja tej twórczości.

Spróbujmy zgromadzić fakty z biografii Aleksandra Wata. Poeta urodził się 1 maja 1900 r. w Warszawie. O tradycjach rodzinnych /żydowskich i polskich/ pisze w wierszu "Próba genealogii", gdzie wspomina filozofa Raszi z Troyes, pradiadka - "oudotwórcę i jawnowidza", dziadka, który wyrabiał broń dla powstańców 1963 i którego brat Berek Chwat zginął w powstaniu styczniowym, ojca - człowieka bardzo wykształconego, znawcę zarówno kabały, jak i współczesnej filozofii, wreszcie kanonika Lurję z wiedeńskiego "Stephanskirche" - krewnego ze strony matki.

Aleksander Wat /właściwie Chwat/ odbył studia filozoficzne na Uniwersytecie Warszawskim /m.in. dał się poznać prof. Tadeuszowi Kotarbińskiemu jako znawca filozofii Schopenhauera/. Wat debiutował w futurystycznych jednodniówkach. W roku 1919 /z datą 1920/ opublikował swój pierwszy tom "Ja z jednej i Ja z drugiej strony mego mopsożelaznego piecyka", następnie wspólnie z Anatolem Sternem wydał almanach "Gga" /1920/. Uczestniczył w redagowaniu "Nowej Sztuki", "Almanachu Nowej Sztuki" oraz "F-25". Przy czym sam Wat uważał siebie za dadaistę, zaś "Mopsożelazny piecyk" najlepiej odczytywać jako utwór prekursorski w stosunku do nadrealizmu /krytyka zwraca często uwagę na związki tej autoterapeutycznej, autopoznawczej, czy autopsychonalitycznej spowiedzi polskiego poety z techniką "zapisu automatycznego"/.

W 1927 Wat ogłosił zbiór opowiadań "Bezrobotny Lucyfer". Rozpoczynając od tonu optymistycznego /np. "Namopanik Barwistanu"/, futurystycznego programowego skandalu, kpiny i przenikliwego szyderstwa w opowiadaniach, Wat dochodzi pod koniec lat dwudziestych do wyborów innego rodzaju: wiąże się mianowicie z lewicą społeczną. Podejmuje współpracę z pismem "Nowa Kultura", w latach 1929-1931 wspólnie z Władysławem Broniewskim, Janem Hemplem, Andrzejem Stawarem redaguje "Miesięcznik Literacki". Jest redaktorem odpowiedzialnym, do KPP jednak nie należy. /Po zamknięciu "Miesięcznika" zostaje aresztowany i uwięziony. Po wyjściu na wolność obejmuje stanowisko kierownika literackiego oficyny wydawniczej Gebethnera i Wolffa /w wydawnictwie pracuje w latach 1932-1939/. Prowadzi w tym czasie wprawdzie działalność publicystyczną m.in. w "Lewarze", "Wiadomościach Literackich", "XX wieku", jako pisarz jednakże milczy. O tym okresie w biografii Wata tak napisał Czesław Miłosz: "Wat, z chwilą kiedy zawarł pakt z Historią, przestał ogłaszać swoje wiersze i opowiadania, w czym może jego Muza okazała się mądrzejsza, niż on sam".

Tragiczne losy Wata i jego rodziny w ZSRR wyznaczają uwięzienia, śledztwa i deportacje. W styczniu 1940 po ucieczce przed Niemcami do Lwowa Wat został po raz pierwszy aresztowany /o szczegółach prowokacji ze strony NKWD można przeczytać w "Moim wieku" - cz. I, rozdz. XVII/. Dwa lata spędza w więzieniach śledczych /Lwów i Moskwa: na Zamarstynowie i na Lubiance/. W 1942 zesłany zostaje wraz z rodziną do Ili. Odmowa przyjęcia przemocą narzuconego obywatelstwa ZSRR kończy się powtórny aresztowaniem i osadzeniem w "bandyckiej celi III-oddzielenia w Aima-Acie." /Por. relację Oli /Pauliny/ Watowej w "Paszportyzacji"/

Następny okres w życiorysie Wata otwiera uwolnienie i powrót do kraju. Artysta włącza się wóczas w rytm odradzającego się po wojnie życia kulturalnego - pracuje w zarządach Związku Literatów Polskich, PEN-Klubu i Rady Związków Artystycznych. Obejmuje stanowisko redaktora naczelnego PIW-u. Fatalny dla kultury polskiej czas zamknięty między przyjęciem oficjalnym socrealistycznej doktryny literackiej /Zjazd Szczeciński ZLP, 1949/, a październikiem 1956 znów włącza Wata z czynnego uczestnictwa w życiu artystycznym oraz intelektualnym /Wat to w tym czasie zdeklarowany przeciwnik powszechnie przyjętych założeń - pisarz "zapowietrzony"/.

W roku 1957 tom Wata "Wiersze" został uznany za najlepszą książkę poetycką roku - pisarz otrzymał nagrodę "Nowej Kultury". Rozwijająca się ciężka choroba /syndrom Wallenberga/ każe Watowi wyjeżdżać z kraju, głównie w celach leczniczych. Pobyt we Francji i Włoszech możliwy jest dzięki Fundacji Forda. W 1961 w paryskiej "Kulturze" Wat publikuje pod pseudonimem Stefan Bergholz esej "Literatura szufladowa" poświęcony "opowieściom fantastycznym" Abrama Terca /właścicie Andrzeja Siniawskiego/. W 1962 ukazują się w Polsce "Wiersze śródziemnomorskie" - rok później Wat postanawia pozostać na Zachodzie na stałe. Watowie przebywają kolejno w Nervi koło Genui oraz w domu pisarzy pod Grasse w Prowansji /powstaje tam cykl wierszy "Pieśń Wędrowca"/. W roku 1964 wyjeżdżają do Kalifornii, gdzie Wat zaproszony został jako "research fellow" przez The Center for Slavic and East European Studies przy Uniwersytecie w Berkeley, i gdzie podczas "sesji nagranych" z Czesławem Miłoszem powstał "pamiętnik mówiony" - "Mój wiek" /przygotowany do druku przez Paulinę Watową i redakcyjnie opracowany przez Lidie Ciołkoszową/.

Aleksander Wat zmarł 29 lipca 1967 roku w Antony pod Paryżem. W 1968 ukazał się zbiór "Ciemne świedźcie" - książka ta zbiera cały wybitny dorobek poetycki Aleksandra Wata.

Pobieżne nawet rozpatrzenie bogactwa przesłań filozoficznych tej poezji, treści religijnych oraz mistycznych, rozliczeń z biografią jednostkową i zbiorową, także z mechanizmami historii, interpretacja wielości znaczeń i znaków kulturowych, wskazanie mistrzostwa słowa poetyckiego - wymagałoby osobnego szkicu. /Opracowania takie istnieją w polskiej krytyce literackiej./

X.X.

P.S. Czytelnika odsyłam do podanych tu w wyborze prac:

- K. Brakoniecki, "Światłość w ciemności. O wierszach Aleksandra Wata", "Poezja" 1982 nr 10;
- K.A. Jeleński, "Lumen obscurum. O poezji Aleksandra Wata", "Wiadomości" 10. XI. 1968 r. /przedruk w: K. A. Jeleński, "Zbiegi okoliczności", KOS, Kraków 1981, t. 1/;
- J. J. Lipski, "Noc ciemna", "Twórczość" 1963 nr 4;
- J. Łukasiewicz, "W dwudziestolecie" /O poezji Aleksandra Wata/, "Pismo" 1981 nr 5-6;
- C. Miłosz, "O wierszach Aleksandra Wata" w: "Prywatne obowiązki", Paryż 1972;
- C. Miłosz, /Przedmowa do:/ "Mój wiek. Pamiętnik mówiony", t. 1-2, Londyn 1977;
- M. Stala, "Od czarnego słońca do ciemnego świedźcia", "Teksty" 1980 nr 6;
- J. Trznadel, "O Aleksandrze Wacie", "Zeszyty Literackie" /Paryż/ 1983 nr 4;
- W. Wirpsza, "Wiersze Aleksandra Wata", "Nowa Kultura" 1957 nr 49;
- K. Wyka, "Super flumina Babylonia", "Twórczość" 1958 nr 3 /przedruk w:/ "Rzecz wyobraźni", Warszawa 1959, II wyd. - 1977.

D r o g i C z y t e l n i k u !

Na prośbę zaprzyjaźnionej redakcji "Niepodległości" drukujemy komunikat o utworzeniu w Warszawie Liberalno-Demokratycznej Partii "Niepodległość".

Z radością witamy fakt powołania nowej organizacji o charakterze niepodległościowym, z zainteresowaniem będziemy śledzić etapy jej rozwoju. Poniższy komunikat nie jest odzwierciedleniem poglądów redakcji "Myśli Nieinternowanych", aczkolwiek jest on bliski rodzącej się wśród nas myśli politycznej. Uznając, że porozumienie polityczne podziemnych organizacji jest jednym z warunków koniecznych do realizacji celu nadrzędnego - Niepodległości Polski, robimy mały krok w tym kierunku oddając łamy naszego pisma Kolegom z "Niepodległości".

KOMUNIKAT

1. W dniu 11 listopada 1984 roku została utworzona w Warszawie Liberalno-Demokratyczna Partia "Niepodległość".
2. LDP "Niepodległość" nie stanowi kontynuacji żadnej polskiej partii politycznej, nie wywodzi się także z jakiegokolwiek grupy politycznej sprzed 13 grudnia 1981 roku. Tworzyć będzie własny kierunek polityczny korzystając z dorobku różnych nurtów opozycji w Polsce, a także współczesnej myśli neokonserwatywnej.
3. Bieżącym zadaniem LDP "Niepodległość" jest rozbudzanie świadomości politycznej społeczeństwa polskiego. Bierność polityczna oraz mit porozumienia z rządem pacyfikuje nastroje, ułatwiając komunistom sprawowanie władzy oraz eksploatację kraju w interesie ZSRR.
4. W swym programie LDP "Niepodległość" kładzie nacisk na:
 - odzyskanie niepodległości jako zasadniczy cel działań politycznych,
 - konieczność organizacji społeczeństwa i gospodarki w oparciu o praktykę współczesnego demokratycznego kapitalizmu, to jest: respektowania zasady wolności jednostki, ograniczeniu roli państwa, decentralizacji i gospodarce wolnorynkowej,
 - współpracę zniewolonych przez ZSRR narodów Europy Środkowej w dążeniu do osiągnięcia niepodległości, wolności i demokracji; przezycięzaniu wzajemnych wrogości, uprzedzeń i tendencji szowinistycznych.
5. Organem LDP "Niepodległość" jest wydawany od stycznia 1982 roku miesięcznik "Niepodległość". Na jego łamach są rozwijane i wyjaśniane podstawowe zagadnienia programowe.

LIBERALNO-DEMOKRATYCZNA PARTIA "NIEPODLEGŁOŚĆ"

Chociaż noc ciemna
I sumień mroki,
Choć żółkły liście nadziei,
Choć z giazów grzechów - mur pod obłoki
Syn Boży przychodzi w bieli.
Jasność nad jasność,
Moce nad moce,
Snopy złocistych promieni,
Na razie w żłobie,
Na razie dziecię,
Lecz ludzkość i świat przemieni.
Kłękajcie wielcy,
Mali kłękajcie,
Przybądźcie grzesznicy, święci,
Bogu - wdzięczności pokłon oddajcie
Już nie jesteśmy przeklęci.
Adama znamię,
I Ewy grzechy,
I krew Kaina czerwona
My pokolenia, my grzesznych dzieci
W grzechu nie będziem już konać.
Dzięki Ci Boże za zlitowanie
Twa obietnica sprzed wieków
Gdy powiedziałeś: "słuchaj Adamie..."
"... przyjdę cię zbawić człowieku"
Ty tu w drewnianym żłobie - Dziecięciem,
A na krzyż - drzewo się moczy,
W krąg "G l o r i a" huczy,
Kłęczą królowie,
A ty wnet uniesiesz oczy
I głosem wielkim - nadludzkim gromem
Do Ojca wzniesiesz wołanie
"Jeżeli możesz odsuń ten kielich,
A jeśli muszę - niech się wypełni
I woła niech Twa się stanie"
I głos Twój wielki - jak grom nad światem
Uderza w serc twarde skorupy,
Kruszy je i przenika do najgłębszej dali
Wielki głos z krzyża - naszych win, grzechów
"Eli, Eli, lamma sabakthani?"



W DZIEŃ BOŻEGO NARODZENIA
ŻYCZYMY NASZYM CZYTELNIKOM
NOWEJ NADZIEI

SZCZEGÓLNIIE ZAŚ TYM,
KTÓRYCH WIGILIA ZASTANIE
JESZCZE ZA MURAMI
ŻYCZYMY
NADZIEI NIEPOKORNEJ,
NIE PODDAJĄCEJ SIĘ NIGDY;
WOLNOŚCI DUCHA,
KTÓREJ NIKT ODEBRAĆ NIE MOŻE,
I NAJRYCHLEJSZEGO POWROTU
DO SWOICH

REDAKCJA

zjedzony przez węże

O tej porze dnia było tu zawsze pełno ludzi. Nieprzypadkowo ulica ta uchodziła za najruchliwszą w mieście. Silny wiatr gwał po niebie ciężkie, deszczowe chmury, podrywał brud, pył i kurz unosząc go tumanami wśród tłumu. Ludzie przepychali się między sobą, trącani jedni przez drugich. Czasem gdzieś odezwał się nagły głos oburzenia, lecz zaraz szybko ucichał. Każdy spieszył do celu zajęty swymi sprawami.

Wśród takich ludzi czuł się najlepiej. Tu nikogo nie obchodziło kim jest, skąd przychodzi i jak patrzy na sprawy, którymi żyli oni wszyscy, bez wyjątku, choć może trudno by się tego spodziewać. Oni, z pozoru daleko bardziej zainteresowani dostawą papierosów w pobliskim kiosku, niż zdjętą wczoraj drukarnią, nie przestali grać w sztuce dawno już rozpoczętej, mimo że bardzo bali się swych ról. Brzydził się tych ludzi. Codziennie oglądał ich twarze, wiedział co myślał i to wzmagało niechęć. Wstręt do tłumu, który bał się swej twarzy.

Jakiś barczysty mężczyzna trącił go tak mocno, że ciężka torba wysunęła się ze zmarzniętej ręki. Na szczęście była dobrze zamknięta. Człowiek poszedł dalej nie zwróciwszy nawet uwagi na szkodę. Nie należało właściwie oczekiwać przeprosin. Zabrawszy swój bagaż ruszył dalej. A pomyśleć, że może jeszcze przed kilkoma miesiącami ci sami ludzie słuchali go z zapalem. Czuł jak bardzo pragnął jego słów, jak z całych sił chcą działać pod jednym słowem, które gromadzi wielu. Wiedział jak pokierować tym zapalem, by wygrać, a wtedy szło nie o małe, białe sprawy, lecz o rzeczy wielkie, największe. Pragnął zrobić wiele, czuł, że razem wiele zrobić mogą. A teraz owaładnęła nim jakaś gorycz, gorycz niespełnionych nadziei. Człowiek, który miał mówić zamilkł. Czy już nigdy się nie odezwie? Stał w kolejce przy kiosku i milczy, choć wie, że powinien mówić. Potem odchodzi i ginie w tłumie. Tak, nie warto dla niego marnować życia. Nie warto tracić swej szansy w imię idei, których on sam się boi. Po cóż walczyć o tych ludzi, ludzi niegodnych swych bohaterów?

Tak, dobrze zrobił zrywając z tą błazenadą. Wystarczająco dużo zmarował już życia. A teraz jeszcze dać się dla nich zniszczyć to idiotyzm. Któż zauważy, że zniknął z tłumu? Historyczna konieczność jest silniejsza od woli człowieka, który będzie milczeł by móc stanąć w kolejce po swoją paczkę papierosów. Dobrze, że wreszcie zmienił coś w tym życiu. Wreszcie żyje dla siebie. Cóż go teraz obchodzi tchórzliwy tłum. Niech ginie za własną głupotę, on już nigdy nie wmiejsza się w jego sprawy. Serdecznie uśmieł się ze swych myśli. Wszak dopiero niedawno został prawdziwym, legalnym przedstawicielem tego ludu. Teraz faktycznie zyskał prawo do przemawiania i istotnie przemawiał, ale czuł, że jego słowa padają w próżnię. Obecni jego słuchacze świetnie wiedzą, że jest to tylko jeden z obrzędów rytuału odbywanego na cześć wszechpotężnego bóstwa. I cóż z tego, że porzucił swoją ulicę, skoro ona zamilkła. Chmury poczęły gęstnieć, zanosiło się na porządną ulewę. To bardzo sprzyjało jego planom. Ludzie pospiesznie rozbiegali się we wszystkie strony, by czym prędzej schronić się przed deszczem. Wyszli już za miasto, które w momencie opustoszało gdy strugi wody spadły na ziemię. Rzeka była bardzo blisko. Jeszcze tylko parę minut: pozostało do celu. Mokre ubranie coraz częściej powodowało nieprzyjemne drżenie. Stał już na brzegu. Teraz otworzył teczkę by jeszcze raz przyjrzeć się książkom, które miały za chwilę utonąć. Jego nowi znajomi mogliby sprawić mu wiele kłopotów gdyby znaleźli u niego taką lekturę. Powoli przerzucał szare kartki, pokryte bladym drukiem, śledził kropki spadające na papier, które powoli rozlewały się zacierając litery. Ich znaczenie było tu teraz

całkowicie obojętne. Spisał je na zagładę, bo były teorią życia odrzuconego, straconego dla niego na zawsze. Nie brakło mu zaufania do słów filozofów, nie, jego zwątpienie kryło się raczej w braku słów, w milczeniu tłumów, któremu był w stanie poświęcić niegdyś swy stko, bez reszty. Te książki stanowiły ostatni znak łączący go z życiem definitywnie zakończonym. Błyskawicznie zamknął torbę i rzucił ją do wody - obciążona wieloma kartkami poszła szybko na dno. Już nic nie wiązało go z tym co przeszło. Ulwa wzmogła się jeszcze bardziej. Szybkim krokiem wracał do miasta. Czuł ulgę, jak gdyby zrzucał pęta przez wiele lat trzymające go przy jednym murze, poczuł się wolny. Sam, sobą i tylko dla siebie. To czego pragnął spełniło się. Wiedział, że jeśli jakiegokolwiek wątpliwości budziły go jeszcze w środ-ku nocy, to z pewnością teraz znikną one bez śladu. Deszcz zmaliał, aż w końcu przestało padać. Wrócił do miasta. Szedł pustymi ulicami, po których spływały potoki wody, w kierunku tej największej, najruchliwszej. Pragnął by tam potwierdziło się jego przekonanie. Przez wąską ulicę przemknął wysoki mężczyzna w długim, ciemnym ortalionie. Zatrzymał się na rogu o kilkadziesiąt kroków dalej. Chwilę szamotał się z teczką i natychmiast zniknął. Uliczka znowu opustoszała. Tylko biała kartka pozostała na murze. Mokra ściana starego domu nie utrzymała ulotki, tak że silniejszy podmuch wiatru oderwał ją. Unosiła się nad szarą ulicą. Obserwował wszystkie jej ewolucje. Cieszyła go siła-ność tego papierka, nie był w stanie oprzeć się silnym podmuchom. Wiatr rzucił w końcu kartkę tuż obok, prawie pod nogi. Podniósł ją. Woda zatarła kompletnie szary druk. Zdołał odczytać tylko jedno jed- dyne słowo - "jesteśmy". Tylko a jednak... W pierwszej chwili chciał gonić człowieka, który to powiesił, szukać go by usłyszeć, dlaczego, czy naprawdę? Czy faktycznie ktoś odszedł z koleżki by się odezwać? Oprócz tego słowa nie pozostał żaden ślad. Lecz on musiał pytać, chciał, bardzo chciał by było to nieprawdą, by tamten zaprzeczył. Nie ma, nie ma a to co jest, jest tylko złudzeniem. Poczuł na ramieniu czyjąś ciężko opartą dłoń.

- Może sobie strzelisz jednego, mój ty towarzyszu kochany?

Z niesmakiem zrzucił dłoń pijaka ze swego ramienia.

- Nie, to nie.

Mały człowieczyna odszedł wolnym krokiem zataczając się po ulicy, aż zniknął za rogiem. Już żaden głos nie mącił ciszy. Miasto stało jak wymarłe. Niczym zmyte przez wody nagłego potopu. Został sam, sam na ruchliwej, jeszcze niedawno, ulicy. Teraz kiedy najbardziej chciał mówić był sam, nikt nie słuchał tego co mógłby teraz powiedzieć. Czuł te słowa, tysiące słów, których znaczenia nie chciał rozumieć. Powo- li dojrzywała myśl, że tłum nie milczy, lecz to on przestał już ro- zumieć jego głosy. Jak bardzo chciałby widzieć tych, o których wie tylko jedno, że są. Ale przeoczuwał, że on już do nich nie należy. Jego filozofia utonęła. Został sam. Chodniki schły, gdzieś słychać było płacz dziecka. A on został sam na najruchliwszej ulicy w mieś- cie.

P.B.

krzyżówka

U w a g a : cyfry w prawych dolnych rogach kratek uszeregowane od 1 do 30 tworzą hasło - dodatkowe rozwiązanie krzyżów-ki. Rozwiązania /oznaczone godłem/ prosimy przesyłać przez kółporterów do dnia 1 lutego 1985 r, załączając /np./ połowę widokówki /drugą połowę prosimy zachować/.

Wśród czytelników, którzy nadeślą poprawne rozwiązania krzyżówki, zostaną rozlosowane interesujące książki.

1		2V	3U	4	5K	6M	7E	8A	9	10	11
		O	R	B	R	A	N	D	Y	S	M
13		M	B	3	R	Y	P	O	P	I	E
		E	A	15	C	E	P	E	R	E	24
16		M	N	E	L	E	K	A	17	K	R
				21		22	R	23		24	
25		26		22				27	A	T	29
				31				2			
32		K	U	B	I	A	N	K	A		
				12				15		2	
				31					33		
				16			A	R	R	A	S
38		39	40	41	42	43				44	45
							47				
48							6	27			
				13					49		
							50	R	O	D	K
51				52						53	L
				20							28
											Z

P O Z I O M O : 1. przymusowa wycieczka zagraniczna w jedną stronę;
 7. wolność; równość i braterstwo; 12. Marian, brat Kazimierza, mąż Haliny;
 13. grupa robocza więźniów w hitlerowskich obozach koncentracyjnych;
 14. Św. Jerzy naszych czasów; 15. góralskie określenie miastowego;
 16. używany np. do cockailli alkoholowych; 17. rybnie potomstwo;
 19. coś z białej broni; 22. orwellowski proletariusz; 25. ogół czynności sakralnych;
 28. wyspa koralowa; 30. cios; 31. laureat literackiego Nobla w 1958 r.; 32. wielce "zasiężone" więzienie moskiewskie;
 33. Gawrosz; 35. w kolekcji wawelskiej; 38. zgromadzenie w kinie;
 41. kuzynka mowy i rybitwy; 44. najwcześniejszy grobowiec staroegipski;
 47. imię ofiary - symbolu 1956 roku; 48. Osip - opożyczny poeta rosyjski, łagiernik;
 49. do 1944 roku Komendant AK; 50. znak Związku Polaków w Niemczech;
 51. rzeczy konkretne; 52. rzeka z powieści Cz. Miłosza; 53. małżonka konia.

P I O N O W O : 1. zakład przetwarzający surowce odpadowe; 2. ... omen
 3. znany niedo-rzecznik; 4. poronienie; 5. więzienie w więzieniu;
 6. niektórzy zawdzięczają mu kompleks; 7. dowcip, polot; 8. w nim określasz natężenie prądu;
 9. tę szatę nakłada Żyd podczas modlitwy; 10. matuszka;
 11. wyrzutnia; 18. część głowicy kolumny doryckiej; 20. tam w 1768 roku zawiązano słynną Konfederację;
 21. rzadkie imię męskie; 22. drzewo melonowe; 23. orszak; 24. imię żony Sacharowa;
 26. "Jada wozy kolorowe..."; 27. wstęp przed operacją; 29. dzielnica Gdańska /także znany w PRL general/;
 34. tak więzień powie o swoim strażniku; 36. arcybiskup Salwadoru zamordowany 24. III. 1980 r.;
 37. dwie podpory połączone łukiem; 38. Jadalny rak morski /w Polsce z powodu ceny - niejadalny.../;
 39. W 1900 roku w Bronowicach ożenił się z Jadwigą;
 40. Np. papieru toaletowego /gdzie ją kupi67/;
 42. znana pozycja Yogi; 43. krajowa - była największa organizacja podziemna w okupowanej Europie;
 44. imię Białoszewskiego; 45. Albin; 46. działanie /np. ZOMO 13 grudnia/.

Czy popłyniemy razem z nimi ?

W charakterze motta niech nam posłuży list, który pojawił się w numerze "Litleraturnoj Gaziety" z dnia 15 sierpnia br. :

Z lotu ptaka nasza osada - to tylko maleńka plamka wśród tajgi. Mieszkamy na brzegu rzeki Leny. Latem przypiływają do nas barki, zimą zaś, co nam potrzeba, dostarczają samoloty. Wszystko byłoby dobrze, gdyby nie kłopot - osada nasza pozostała na zimę bez mleka. Poprzednio były mleczne koncentraty, ale ostatniej zimy okazało się, że nie zdążono ich dowieźć. Barka utknęła gdzieś tam na Lenie. Zastanawia się człowiek, jak tu urozmaicić jedzenie, gdzie i u jakiego kucharza znaleźć przepis, by z niczego coś przygotować. Jarzyn i owoców też nie dowieźli, też utknęły. Nie oburzałoby mnie to tak bardzo, gdyby nie jeden fakt. Oto zawsze na rozpoczęcie żeglugi zawija do nas "pijana" barka, a z nią wszystkie możliwe gatunki wódki, wina, koniaki. Ta barka już nigdzie nie utknie! Bo jakże inaczej - handel przecież musi wykonać plan! Alkohol plynie niekończącym się potokiem, do wiośny skończyć się mogą ziemniaki i cebula, wódka - nigdy! Wódkę można brać skrzynkami, to istne morze, ale soków dla dzieci dają tylko po 5-6 sztuk, bo mało przywieźli. Zresztą porównajmy: butelka wódki kosztuje 5-6 rubli, a sok 30-50 kopiejek, więc co lepiej sprzedawać dla wykonania planu? Handel zawsze wykonuje plan, ale w jaki sposób, to nikogo nie interesuje. Kilkakrotnie miejscowa gazeta poruszała problem mleka, ale handel ma zawsze odpowiedź: barka nie dopłynęła.

G. Borowska, osada SANGAR

List ten symbolicznie wręcz rysuje sytuację radzieckiej codzienności i musiało coś tam zdrowo drgnąć, skoro w aż tak szczerzy sposób zaczynają o tym pisać. Ale zagadnienie to ma trochę szerszy wymiar i proszę pozwolić na pewną dygresję-przypomnienie.

Nie tak jeszcze dawno do ulubionych argumentów komunistycznej propagandy wieszczącej rychłą dekadencję kapitalizmu, należało przypominanie dwóch jego plag: erotyzmu i narkomanii. To właśnie - tłumaczono - beznadziejność, bankructwo duchowych wartości i brak perspektyw skazanego na zagładę ustroju pcha człowieka do szukania zapomnienia w takich surrogatach, jak seksualna rozwiązłość i narkotyczne odurzenie. Wszakże Kassandry z ideologicznego frontu pomyliły się srodze, albowiem wspomniane plagi stały się

dość szybko również udziałem obozu optymizmu, postępu, radości życia i wszechperspektyw.

W związku z powyższym, w zgodzie z zasadami marksistowskiej dialektyki, diametralnie zmieniła się kwalifikacja wspomnianych zjawisk. Bo jeśli, na ten przykład, do seksu podejmiemy z właściwych pozycji klasowych, to czemu nie! Nikt chyba dziś nie czytałby grafomańskich wypocin takiego Machejka, Sokorskiego, Bratnego czy Putramenta, gdyby nie łózkowe sceny na każdej stronie. Dla Machejka jurność jego bohaterów to wręcz dowód politycznej lojalności tudzież ideologicznej krzepy. Wpada więc nadzieję, iż organizacje partyjne i odrodzone związki /nie mówiąc już o PRON-ie/ w celu uatrakcyjnienia swej działalności zaczną organizować seansy strip-

teasu. Postęp w tej dziedzinie zdaje się już docierać do najwyższych regionów ludowej władzy. Teraz dopiero rozumiemy, dlaczego w politbiurze znalazła się pierwsza kobieta - towarzyszka Grzyb. Bądź co bądź to przecie była miss Rado-mia.

Od tych frywolnych problemików przejdźmy do smutniejszych, a nawet całkiem ponurych. Jeśli więc o alkoholizmie w ZSRR, kraju patologicznej sekretności, pisze się tak otwarcie i alarmistycznie, widocznie zjawisko to przyjęło już rozmiary prawdziwej katastrofy, przekraczając znacznie "planowe" granice. I chyba już czysto akademickim będzie pytanie: czy to czasem aby nie gorze nieszczęście od narkomanii? Tym bardziej iż na Zachodzie ona ustępuje, a w Związku Radzieckim w sojuszu z alkoholizmem zaczyna zdobywać coraz więcej zwolenników. Kolejne obostrożenie sankcji przewidzianych w kodeksie karnym, wciąż nowe i coraz wyższe kary za posiadanie, rozpowszechnianie i spożywanie narkotyków w prawodawstwie ZSRR świadczą dowodnie o istnieniu zjawiska.

Wszystko to stawia w oryginalnym świetle dyskusje na temat "nowego człowieka", budowniczego komunizmu, bardzo popularne w tym kraju. "W rewolucyjnej walce i rewolucyjnej twórczości mężnieli, hartował się i duchowo rozkwitał człowiek radziecki - płomienny patriota i internacjonalista przekonany o siusznosci leninowskich ideałów. Cechuje go czynna obywatelska postawa, niezwykłe zaangażowanie na wszystkich społecznych i państwowych płaszczyznach, pełen inicjatywy i twórczy stosunek do pracy. Słowem, towarzysze, mamy wszelkie podstawy sądzić, iż nowy człowiek - to nie tylko odległy ideał, ale i rzeczywistość na szych dni". Tak rzeczce partia ustami towarzysza Czernienki. Ale z par tyjnej ambony widać co innego aniże li z domu. Ten humorystyczny przerywnik skonfrontujmy z doniesieniami prasy radzieckiej i wtedy obraz będzie nieco odwrotny.

Oto "Izwestia" piszą o tragicznej śmierci człowieka z rąk bandziora terroryzującego całą wieś. Ofia-

ra szukała ratunku na komisaria cie milicji, ale pijani funkcyjnie nariusze nie mogli udzielić jej pomocy. "Litteraturna Gazeta" z kolei opisuje makabryczną śmierć w Karelii całej ekspedycji geologicznej z uniwersytetu leningradzkiego, co było zasługą wiecznie pijanego kierownika. I jeszcze liczne fakty świadczące, że sytuacja zagubionej w bezkresie tajgi osady nad Leną nie jest wyjątkiem: tak wykonuje się plan w całym Związku Radzieckim a już na masową skalę w jego północnych regionach. Bo plan jest jedną z największych świętości systemu, a czym go wykonać, skoro niemal wszystkim poza wódką to, jak się tu mówi "dieficyt"! Relacja naoczniego świadka, którą usłyszał niedawno niżej podpisany. W pewnym sporym mieście zabrakło pieniędzy przed 1-szym na pensje pracownicze. Wtedy szybko zapotrzebowano zwiększony transport wódki, którą masy pracujące natychmiast kupiły. Uzyskana w ten sposób gotówka z powrotem znalazła się w rękach klientów, tym razem jako pobory! Ten "układ zamknięty" stał się już rutynowym zjawiskiem socjalistycznego modelu spożycia.

Szczególnie przerażająco wyglądają relacje tonące w samym nie wsi. W ostatnim swym wywiadzie Nadieżda Mandelsztam powiada: "Dziś całe wsie stoją puste. Zostały staruchy i pijani starcy". I dalej także: "Inteligencji nie ma. Chłopstwa nie ma. Wszyscy piją. Jedyna pociecha w wódce". Autorka listu do "Izwestii" skarży się, że w ich wsi już więcej wieczorami nie słycać tradycyjnych "garmoszek" - zamieniono je na wódkę. Albo jeszcze wymowna scenka. Radzieckie mass media w letnich miesiącach, jak corocznie i w tym samym zabawnie napszonym stylu, trąbiły o "bohaterkiej walce kółchożników o chleb. Powódz wywiadów z utytułowanymi "chleborobami", triumfalistyczne doniesienia o zwycięstwach współzawodnictwa, o nowych metodach pracy polowych brygad itp. Satyryczny tygodnik "Krokodyl" zamie-

cił niedawno rysunek ukazujący pracę jednej z takich brygad: kilku kombajnistów w otoczeniu swych maszyn urządził sobie libację w środku łanu złocistej pszenicy. Te raz już wiemy, iż kolejnym bojem na zbożowym froncie będzie bohaterka wyprawa radzieckich matrosów za ocean, po amerykańskie zboże. W tym roku przewozy te zapowiadają się rekordowo: około 50 milionów ton!

Piją wszyscy: starzy i młodzi, kobiety i mężczyźni, inteligenci robotnicy, milicjanci i sportowcy. Kilkakrotnie tłumaczono niepowodzenia radzieckiej reprezentacji futbolowej nadużywaniem wódki przez zawodników. Edukację alkoholową zaczyna się coraz wcześniej. Śmiertelność niemowląt w latach 70-tych wzrosła w ZSRR o 30%, pisze się o przychodzeniu na świat coraz większej ilości dzieci niedorozwiniętych. Związek Radziecki jest jedynym państwem ekonomicznie zaawansowanym, w którym w ostatnich kilkunastu latach odnotowano obniżenie średniej życia obywateli. Na szosach ZSRR jeździ 1/10 samochodów osobowych, w porównaniu z USA, a mimo to Rosjanie przodują w ilości śmiertelnych wypadków drogowych. Przyczyna ciągle ta sama - picie. Doszło do tego, że nawet sam minister spraw wewnętrznych towarzysz Fiedorczuk wypowiedział się na ten temat w sposób niezmiernie odbiegający od radzieckich standardów ministerialnych wypowiedzi.

Piją na dole i na górze. Nikita Chruszczow przed publicznymi wystąpieniami "zagrzewał" się ognistym płynem. Dlatego chyba obiecał zbudować komunizm do 1980 roku. I czyż te wszystkie brednie o komunizmie to nie pijane urojenia? Jeden z wybitnych rosyjskich uczonych przebywających aktualnie na Zachodzie ujął to lapidarnie w hasło: "Alkoholizm najwyższym stadium komunizmu".

Wiadomo, w czym przyczyna. Jest nią totalne bankructwo oficjalnej ideologii, w którą już nikt nie wierzy, powszechna korupcja, publiczna demoralizacja i obłuda, brak jakichkolwiek perspektyw poprawy. Stąd martwa apatia i zniechęcenie. Więc tylko urządzić się do utraty przytomności, aby zapomnieć. Taki "budowni czy komunizmu" nie będzie sprawiał

władzy kłopotów, w kornym stadium pójdzie do urn wyborczych. Na każdy pochód, potępi na "specjalnicznym" zebraniu przekłętą Reaganą, nie będzie też miał wątpliwości, że Sacharow i Solżenicyn podlegają do wojny atomowej, a polska "Solidarność" to robota amerykańskiego wywiadu. Gdy mu każą, pojedzie ozolgiem pomagać wszystkim "braciom", którzy nigdy o żadną pomoc nie prosili.

Chyba jednak w tym przedobrzono, rezultaty przekroczyły oczekiwania realizatorów, skoro taki alarm. Osobiście nie po dzielam powszechnego przeświadczenia, iż pijaństwo to świadoma polityka władz komunistycznych. Tak nie jest, podobnie jak absurdy gospodarcze, niska jakość wyrobów, korupcja, katastrofa rolnictwa czy brak motywacji do pracy. Są to nie założone świadomie cele, lecz nieuchronne rezultaty socjalizmu. Mało kto dzisiaj pamięta, iż bolszewicy uznali alkoholizm za przeklęty przeżytek kapitalizmu. Po rewolucji w Rosji zaprzestano produkcji alkoholu, a sami przywódcy dawali przykład abstynencji. Ale gdy naród nie zechciał uznać historycznych prawidłowości, a samogon stał się produktem pierwszej potrzeby zwyczajnej klasy, ustąpiono. W 1923 roku pojawiła się pierwsza radziecka wódka - "rykowka" o mocy 20%. Stopniowo wszystko wróciło do normy, a abstynenta Lenina zastąpił Stalin znany z potwornie silnej głowy i częstych libacji na Kremlu.

Wielu rodaków przeżywa zapewne w tym momencie coś w rodzaju Schadenfreude: a może wreszcie ta wódka ich wykończy! Wątpliwe, by ta perspektywa mogła pokrzepić nasze serca, traktowałbym ją raczej jako ostrzeżenie, bo kto wie, czy to też nie nasza przyszłość. Nie ma wątpliwości, czerwony niedźwiedź chwile się na swych łapach, ale czy my стоимy aby mocniej?

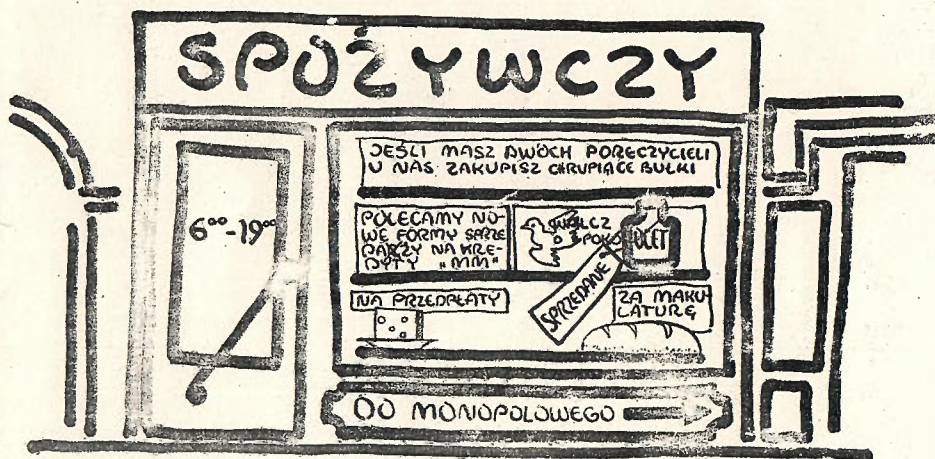
Zapomnieliśmy chyba przez cały świat podzielane zachwyty nad strajkującymi stoczniovcami wprawadzającymi surowy zakaz picia.

Ze będziemy walczyć z tą plagą, zobowiązaliśmy się w statucie Związku. Taki był właśnie ten cudowny, a jakże uloty "duch Sierpnia". Niby wiemy, że alkoholizm to narzędzie czerwonego, że alkoholizacja to wstępny warunek sowietyzacji, mamy świadomość zagrożenia narodowych wartości, a mimo to bezmyślnie realizujemy uniwersalne prawidłowości komunistycznego budownictwa.

Kościół i "Solidarność" apelowały o wstrzymanie się od picia w sierpniu. Żeby nie było zbyt trudno, proszono o abstynencję tylko w drugiej połowie miesiąca. Rezultat był wiadomy i stąd triumf Urbana. Klapouchego rzecznika otacza powszechna nienawiść i pogarda, trudno więc zrozumieć dlaczego dostarczamy mu satysfakcji? Chłaniem umacniamy tylko podstawy ustroju, z pieniędzy wydanych na wódkę utrzymuje się aparat partyjny, milicja, SB - cała ta pasażująca na nas hołota.

Pomyślmy: gdyby tak zostawić im tę wódkę, niech piją sami, i te ich gazety - niech sami czytają, co napisali. Nie każdego stać, by iść na demonstrację, bojkotować wybory, kolportować podziemną prasę i prowadzić działalność związkową, ale są inne, dla każdego dostępne, a nade wszystko bezpieczne i też skuteczne formy działalności antysocjalistycznej. Przecież nikt za abstynencję od alkoholu i prasy nie będzie bity i wtrącany do więzienia. Spróbujmy więc na masową skalę tej taniej, zdrowej, bezpiecznej i skutecznej metody. Bo inaczej popłyniemy z sąsiadami w tym samym kierunku - do komunizmu, który osiągnąć mogą tylko ci z najbardziej opornymi "stalinowskimi" głowami.

J.B.



JUŻ WKRÓTCE

wjrzly

światło
dzienne

KIRECZKI

•PISEMKO•DLA•DZIATWY•

zamówienia
u kolporterów
od dziś!

CZY TY
IDZIESZ NA
DAL
PIKLEBIAN
CZU?



DO WRZENIA
JA SCHODZĘ
DO
PODZIEMIA!



P o t w i e r d z a m y w p i a t ę : e c c o - 18000.

P o t w i e r d z a m y o t r z y m a n i e p r a c a g l o s z e n y c h n a k o n k u r s "40 LAT PÓZNIJ": B A B G I A , E . A . B a r .
N O V . , E M I K , "111", "S T E F .", "D . G ."

cena 45+5